

Odtwarzacz Compact Disc
Goldenote Koala Tube

Cena: 7340 zł

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Kontakt:

tel/fax: (71) 336 52 67

mobile: 606 276 001, 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [Goldenote](#)

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marcin Olszewski

Szukałem w pamięci włoskich urządzeń, których udało mi się wcześniej posłuchać i... wyszło na to, że pomimo całkiem sporej ilości manufaktur pochodzących ze słonecznej Italii, do tej pory jakoś nie miałem do nich szczęścia. Do głowy przyszedł mi jedynie odsłuch transportu i DAC-ów North Stara oraz recenzja Cremon M Sonus Fabera. Po tej konstatacji z zadowoleniem przyjąłem informację, że będę miał okazję zapoznać się z kolejnym włoskim urządzeniem – „dakiem” USB firmy [Goldenote](#).

Nigdy nie byłem w Rzymie i może dlatego moim „ukochanym” włoskim miastem jest Florencja – miasto czerwonych dachów, z cudowną Il Duomo, Galerią Uffizi i absolutnie niepowtarzalnym klimatem. Gdy więc sprawdziłem, że to miasto jest siedzibą Goldenote jakoś automatycznie poczułem sympatię do ich produktów. Niestety, jak to czasem bywa, kłopoty logistyczne stanęły na przeszkodzie planom i DAC nie dotarł z Włoch na czas. Zamiast przetwornika dostałem więc... odtwarzacz CD tej samej firmy, o nazwie Koala Tube. „Sztuka jest sztuka”, że tak sobie pozwolę zacytować klasyczną kwestię z jednego z polskich filmów – grunt, że sprzęt z Italii, z Firenze. No i jeszcze dostałem Misia z lampami na pokładzie, co mnie, wielkiego fana baniek próżniowych, musiało dodatkowo ucieszyć.

Po rozpakowaniu przez dłuższą chwilę przyglądałem się odtwarzaczowi, zastanawiając się, jak się odnieść do dość oryginalnego pomysłu wstawienia srebrnej szuflady napędu CD do czarnego (błyszczącego) frontu całego urządzenia. Pierwsze wrażenie, przynajmniej dla kogoś kto wcześniej nie zetknął się z Goldenote'ami, to zdziwienie, ale po dłuższej chwili, zauważeniu, że również wszystkie przyciski i napisy są srebrne, że wzdłuż dolnej części frontu biegnie srebrna linia, że wyświetlacz jest niebiesko-fioletowy ze srebrno-białymi znakami, całość zaczęła mi się podobać. Spora część odtwarzaczy na rynku jest jednokolorowymi bryłami, przez co wszystkie wyglądają dość podobnie do siebie. Koalę trudno pomylić z jakimkolwiek innym urządzeniem (chyba, że tego samego producenta) i jak się już przyzwyczaimy do tej oryginalności, to naprawdę może się podobać.

Jakoś ostatnio często zaczynam od wad urządzeń, zwłaszcza jeśli są nieliczne. Tym razem również więc wspomnę o jednej wadzie użytkowej – wyświetlaczu. Z jednej strony jest ładny (jak pisałem fioletowo-niebieskie tło i biało-srebrne znaki) i na małą odległość całkiem czytelny, ale z drugiej strony mało kto siedzi w odległości 1-1,5 m od CD-ka. Ja siedzę ok 2,2 m od odtwarzacza i pomimo wciąż jeszcze dobrego wzroku miewałem problemy z odczytaniem wyświetlanej treści. Niby drobiazg, ale potrafi być denerwujący – w końcu w dzisiejszych czasach wstawienie dużego, czytelnego wyświetlacza nie jest żadnym problemem i nie wiąże się z wielkimi kosztami. No może

jeszcze jeden drobiazg zanim przejdę do chwaleń – nie jest to najszybszy odtwarzacz na rynku (mówię o czasie od włożenia płyty do startu muzyki, czy też czas reakcji na polecenia z pilota). Ale to naprawdę drobiazg, do którego łatwo i szybko można przywyknąć.

Do tej pory testowaliśmy:

- Gramofon + ramię + wkładka: [Piccolo + B5 MkII + Babele](#)
- Odtwarzacz DVD: [Bluenote Koala Mini](#)
- Odtwarzacz CD + wzmacniacz zintegrowany: [Blacknote CDP-300 + DSA-150](#)
- Gramofon + ramię + wkładka: [Goldenote Bellavista Signature + Betania + Baldinotti](#)
- Odtwarzacz plików audio: [Blacknote DSS 30 Tube](#)

ODSŁUCH

Płyty wykorzystane w teście:

- *Diabolus in Musica*, Accardo interpreta Paganini, 480 166-4 GH, XRCD24.
- Scott Hamilton & Friends, *Blues, bop & ballads*, Concord Jazz, CCD-4866-2, CD.
- Tao Ruspoli, *Flamenco*, Wildchild!, 10452, CD.
- Eva Cassidy, *Live at Blues Alley*, G2-10046, CD.
- Patricia Barber, *Cafe blue*, Blue Note/Premonition, 521810, CD.
- Cassandra Wilson, *Traveling Miles*, Blue Note, 854123, CD.
- *Masterpiece*, Corazon de Mario Suzuki, NT001, XRCD24.
- Shota Osabe Piano Trio, *Happy Coat*, Lasting Impression Music, LIM K2HD 031, K2HD CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Dire Straits, *Love Over Gold*, Universal Japan, B001EB5BDU, SHM-CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na stronie [CD Japan](#).

Jedną z bolączek recenzentów jest to, że często dostajemy do odsłuchu urządzenia nowe, a większość z nich pełnię możliwości pokazuje dopiero po kilkudziesięciu, a czasem kilkuset godzinach grania. O ile kilkadziesiąt można im zapewnić, o tyle raczej nie dostajemy klocków na tak długo, żeby je kilkaset godzin wygrzewać. Koala to urządzenie lampowe, założyłem więc, że czeka mnie sporo wygrzewania, a tymczasem, kiedy już po kilku godzinach postanowiłem „rzucić uchem”, spotkała mnie miła niespodzianka. Niemal „out-of-the-box” włoski CD grał naprawdę bardzo... muzykalnie – to chyba najlepsze określenie. To jedno z tych urządzeń, gdzie pomimo najszczerzych chęci (dotyczących analizy brzmienia) słuchacz natychmiast zapomina o wszystkim i po prostu daje się ponieść muzyce. Bez zastanawiania się nad basem, średnicą czy wysokimi tonami, bez rozważań nad głębokością i uporządkowaniem sceny, bez porównywania brzmienia poszczególnych instrumentów do własnego wzorca zakodowanego gdzieś w głowie. Koala łapie od początku za ucho i za serce wyłączając jak gdyby naszą analitykę. Nie oznacza to oczywiście, że jest to dźwięk doskonały, do którego nie można się przyczepić. Chodzi mi raczej o pewną szkołę brzmienia, w której chodzi przede wszystkim o przyjemność słuchania.

Mnie osobiście Italia kojarzy się z krajem sztuki, piękna (i dobrego jedzenia, ale to inna historia), więc podświadomie oczekuję od włoskich produktów przede wszystkim wrażeń estetycznych – mają być ładne, a w przypadku klocków audio jeszcze ładnie grać. Odtwarzacz Goldenote dokładnie to robi – prezentuje muzykę w piękny sposób. To nie oznacza wybitnej rozdzielczości ani absolutnej neutralności, ale raczej brzmienie naturalne, swobodne, niewymuszone, z delikatnie ocieploną średnicą, zaskakująco błyskotliwą górą i nieco zaokrąglonym basem. Taki sposób prezentacji pozwala bardzo dobrze odtworzyć audiofilskie super-nagrania, ale całkiem dobrze zabrzmiały również te gorsze, których nie da się słuchać na odtwarzaczach bardzo wiernie odtwarzających zawartość płyt.

Odtwarzacz wygrzewałem płytą *Dizrhythmia* (zespołu o tej samej nazwie), stąd też, gdy po paru godzinach postanowiłem „rzucić uchem”, słuchałem tej właśnie płyty. Pierwsze wrażenie to

kapitalnie żywe, skrzące się wręcz blachy, dominujące nad resztą pasma. Później, już zgodnie z tym co napisałem wcześniej, oddałem się muzyce, która w bardzo naturalny, niewymuszony sposób spływała do moich uszu. Przy kolejnym powtórzeniu (w końcu odtwarzacz pracował w trybie „repeat”) starałem się już nieco bardziej „przyjrzeć” dźwiękowi (a nie muzyce). Góra pasma ciągle robiła ogromne wrażenie (zwłaszcza, że aż tak żywe wysokie tony, to raczej nie jest domena urządzeń lampowych) w związku z czym zacząłem się zastanawiać, czy to nie jest efekt „niewygrzania”, który często objawia się szorstką, ostrą, czy po prostu jakby przesadzoną górą. Tutaj, na tej konkretnej płycie, brzmiało to właściwie bardzo dobrze, ale jakby za dobrze, aż trochę nienaturalnie, więc postanowiłem sprawdzić na innym, dobrze mi znanym nagraniu, czy ten odtwarzacz ma aż taką znakomitą górę, czy też nastąpił jakiś zbieg okoliczności, w którym tak ujawnił się efekt „niewygrzania” (jakkolwiek nieprawdopodobnie to zabrzmiało). Następną płytą, która wylądowała w odtwarzaczu, była moja ulubiona wersja *Carmen* Bizeta, z cudowną Leontyną Price w roli tytułowej i von Karajanem za pulpitem dyrygenta. No i ciekawostka, w tym (świetnie mi znanym) nagraniu góra stała się już nieco bardziej taka, jakiej oczekiwałem, czyli odrobinę za ostra, jakby nieco „niespokojna”, niestabilna.

Zamiast więc czekać, aż lampy w Koali się wygrzeją, postanowiłem je wymienić na własne. Zresztą to od początku sugerował Dystrybutor, bo producent, jak większość konkurentów, wkłada do środka przyzwoite i co ważne powtarzalne lampy (6922 vel ECC88) ze współczesnej produkcji, czyli... Electro-Harmonixy. To zapewnia dobrą jakość dźwięku, ale pełnię możliwości miałem poznać (wg Dystrybutora) zamieniając te lampki, na jakieś inne, lepsze. Wynika to także z wszystkich moich doświadczeń z urządzeniami lampowymi – przeciwnicy narzekają, że lampy to „niepewny” element, bo się zużywają i to nierówno (jeśli użyta jest więcej niż jedna lampa oczywiście). Dla mnie natomiast użycie w urządzeniu audio baniek próżniowych to ogromna zaleta. Nie dość, że brzmienie takich klocków zazwyczaj bardziej mi „leży”, to jeszcze wymieniając lampy na inne można kształtować brzmienie, co nie wchodzi w grę w przypadku urządzeń tranzystorowych.

Ponieważ w moim wzmacniaczu Art Audio również wykorzystano takie właśnie lampy (6922), więc poszukiwania najlepszych baniek sprawiły, iż posiadam kilka różnych par. Dlatego mogłem przeprowadzić szybkie próby z Valvo, Siemensami i używanymi obecnie we wzmacniaczu amerykańskimi produktami Penta Laboratories. Podobnie jak w przypadku wzmacniacza, tak i dla Koali zdecydowałem się na te ostatnie, jako oferujące najlepiej zbalansowane brzmienie. Choć Valvo dawały najlepszy bas, Siemensy oferowały najbardziej czysty, przejrzysty dźwięk, to jednak właśnie Penta Labsy zaoferowały „złoty środek”. Od tego momentu pozostały już w odtwarzaczu do końca odsłuchów. Ewentualnym nabywcom odtwarzacza sugerowałbym nieco mniejsze kroki, tzn. najpierw dobre wygrzanie Koali, osłuchanie się z oferowanym dźwiękiem, a dopiero później (jeśli w ogóle będzie to konieczne) próby z innymi lampami. Ja musiałem proces skrócić, ze względu na mocno ograniczony czas, jaki miałem na wygrzanie i odsłuch.

Po wybraniu lamp wróciłem do już odsłuchanych płyt – blachy na *Dizrythmii* były bardzo dobre, ale nie aż tak imponujące/dominujące jak w pierwszej wersji (co raczej wyszło na dobre nagraniu jako całości), a z *Carmen* zniknęły owe denerwujące, nieco świdrujące najwyższe tony w głosach śpiewaków. W kilku miejscach tego wykonania bardzo mocno wchodzi sekcja kontrabasów (choćby w *Arii Torreadora*) dając efekt bardzo solidnego tapnięcia. W wykonaniu Koali owo tapnięcie było nieco złagodzone, jakby rozciągnięte o ułamek sekundy, co sprawiło, że energia zazwyczaj przekazywana w tym momencie nie była aż tak wielka jak zwykle. Tylko szczerze mówiąc, to nie wiem, czy zwróciłby na to uwagę ktoś, kto nie słuchał (jak ja) tej właśnie wersji już pewnie ze sto razy na różnych odtwarzaczach czy gramofonach. Nie jest to więc jakaś wielka wada urządzenia, a raczej efekt decyzji podjętej zapewne przy projektowaniu, bo celem, jak sądzę, miała być muzykalność i przyjemność odsłuchu, a nie „tektoniczne” tapnięcia, czy hiperefektowna góra. I jeśli takie było zamierzenie, to udało się je zrealizować znakomicie – przesłuchałem *Carmen* po raz

sto pierwszy i to, jak niemal zawsze, z ogromną przyjemnością.

Love over Gold zespołu Dire Straits pokazało mi po raz kolejny, że bas jest z Koali jest kolorowy, dociążony, zróżnicowany, ale jednak troszkę zaokrąglony. Gitara basowa odgrywa kluczową rolę choćby w *Telegraph Road* i sposób w jaki prezentuje to Koala jest jak najbardziej do przyjęcia, acz w porównaniu do droższych CD nie ma choćby tak wyraźnego konturu, nie ma aż takiej energii w szarpnięciu struny. Biorąc jednak poprawkę na cenę tego urządzenia jest bardzo dobrze. Gitarowym riffom też przydałoby się odrobinę ostrości, drapieźności, żeby oddać bardziej prawdziwie brzmienie tego instrumentu, ale tego co dostajemy, słucha się z ogromną przyjemnością. Rytm może nie jest tak wyraźny, tak dominujący jak zwykle, ale jak najbardziej tam jest, tyle że odrobinę przesunięty na drugi plan. Wokal Marka Knopflera brzmi za to bardzo dobrze – naturalnie z dobrą prezentacją barwy i tekstury głosu. Włoski odtwarzacz dość dobrze radzi sobie z oddaniem trójwymiarowej sceny muzycznej. Choć nie jest ona ani wyjątkowo szeroka, ani głęboka, jest precyzyjnie zbudowana, a przynajmniej pierwsze 2-3 warstwy, a dopiero za nimi następuje pewna unifikacja tego, co się dzieje dalej. Ale, co ważne, przy odsłuchu „dla przyjemności” właściwie nie zwraca się na to uwagi.

Przy takich wrażeniach z odsłuchu, czyli spokojnej, muzykalnej prezentacji musiałem w końcu odwiedzić półkę z nagraniami pięknie śpiewających pań. Eva Cassidy przedstawiona tak sugestywnie jak przez Koalę, zawsze sprawia, że czuję żal, że nie będzie już kolejnych jej nagrań. Jej wokal jest w każdym utworze pełen emocji, które Eva prezentuje samym głosem równie znakomicie, jak najlepsi aktorzy, którzy do tego potrzebują jednakże również języka ciała. Kiedy skupić się w tego typu nagraniach (później były również Kari Bremnes, Patricia Barber czy Cassandra Wilson) właśnie na wokalach, wychodzi na to, że muzykalność jest uzyskana poprzez delikatne dopalenie średnicy. Ogromnym plusem włoskiego Misia jest to, że z tym dopalaniem nie przesadzono – to absolutnie ani nie daje wrażenia wypchnięcia średnicy, ani nie daje efektu „misia” czyli spowolnienia, czy może wręcz użyję kolokwialnego wyrażenia: „zmulenia”. Po prostu można z ogromną przyjemnością skupić się na emocjonalnym wymiarze utworów, muzykę traktując jako tło, podane również w sposób bardzo miły dla ucha, choć może nie stuprocentowo prawdziwy.

Z równą przyjemnością słuchałem popisów Salvatore Accardo interpretującego muzykę Paganiniego. Puryści na pewno przyczepiliby się do sposobu pokazania orkiestry – chyba po prostu ciut brakuje rozdzielczości (porównując choćby do goszczących u mnie w tym samym czasie Gryphona Scorpio czy lampowego Metronome). Natomiast barwa skrzypiec jest po prostu cudowna. W rękach mistrza łkają, płaczą, a czasem diablo hasają (w końcu tematem płyty jest „diabeł w muzyce”). Zdecydowanie zwracam Państwa uwagę na ten remaster płyty Deutsche Grammophon wydany na XRCD24. To po prostu trzeba mieć w swojej kolekcji – genialne wykonanie znakomitej muzyki i rewelacyjny remaster.

Koala Tube jest bardzo dobrym odtwarzaczem w swojej klasie cenowej, a i niejednemu konkurentowi nieco droższemu, też mógłby sprawić sporo kłopotów. Oczywiście nie oznacza to, że każdy kto chce kupić CD-ka z tej półki cenowej wybierze właśnie produkt Goldenote'a. Będzie to znakomity wybór dla tych, którzy szukają przede wszystkim przyjemności płynącej ze słuchania muzyki, o ile ta dla nich wynika z „przyjemnego” brzmienia, a nie np. super-przejrzystości. Wybierając Koalę dostaniemy dobre (choć jeszcze nie najlepsze) brzmienie „lampowe”, czyli raczej miękkie, z delikatnym naciskiem na prezentację średnicy (acz jak wspominałem góra jest zaskakująco błyskotliwa) i mięsistym, kolorowym, ale zaokrąglonym basem. Z jego pomocą posłuchamy zarówno audiofilskich nagrań najwyższej jakości, jak i tych słabszych (od strony technicznej), bo w nich te słabe elementy zostaną ciut ukryte. Piękne barwy wokali, oraz instrumentów akustycznych to kolejne zalety Misia – znowu, w wielu przypadkach nie będzie to super-wierne pokazanie nagrania, ale zmiany są niewielkie i właściwie zawsze w kierunku bardziej przyjemnego brzmienia. Ważnym elementem są lampy 6922/ECC88 – to pozwala, dzięki próbom z wieloma dostępnymi na rynku wersjami/markami, na kształtowanie brzmienia w pewnym zakresie. Można uzyskać nieco bardziej przejrzyste brzmienie, z lepszym dołem, górą – opcji jest niemal tak wiele, jak lamp tego rodzaju na rynku – jeśli ktoś z Państwa zdecyduje się na odsłuch tego

urządzenia, to rekomenduję pożyczanie od znajomych różnych (dobrych ich zdaniem) lamp i próby znalezienia swojego brzmienia właśnie dzięki wymianie baniek w stopniu wyjściowym.

BUDOWA

Koala posiada obudowę o standardowych wymiarach, wykonaną z aluminium (w tym przypadku malowanego na czarny mat), z czarnym, akrylowym, błyszczącym frontem. Zaskakujący jest pomysł wykorzystania szuflady z frontem w kolorze srebrnym, ale w połączeniu ze srebrnymi klawiszami funkcyjnymi (swoją drogą – dość niewielkimi), srebrną linią biegnącą równoległe do dolnej krawędzi frontu, oraz fioletowo-niebieskim wyświetlaczem tworzy to całkiem elegancką całość. Na tylnej ścianie znajdziemy wyjścia analogowe: RCA i XLR, wyjście cyfrowe koaksjalne, gniazdo IEC, włącznik, oraz bezpiecznik. Transport to jeden z produktów Philipsa, lampy w stopniu wyjściowym to 6922/ECC88 firmy Electro-Harmonix. Konwerter cyfrowo-analogowy to Burr-Brown PCM1796. Firma zastosowała również własne rozwiązania, takie jak: Zero-Clock™ - wbrew nazwie nie jest to zegar, ale filtr cyfrowy, który ma eliminować niemal do zera problem jittera. Producent nie ujawnia jednakże, w jaki sposób tenże filtr działa. Electro-Power™ - zasilanie, które wg producenta automatycznie się dostosowuje do domowej sieci elektrycznej dostarczając do całego urządzenia bardzo stabilne napięcia zarówno te najmniejsze mierzone w milivoltach, jak i te większe. To samo zasilanie pozwala napędowi osiągnąć wysoką stabilność obrotów – wg producenta fluktuacje prędkości obrotowej są nie większe niż 0,0001%. Kolejna zaleta tego systemu zasilania to wg producenta izolacja galwaniczna urządzenia.

Dane techniczne (wg producenta):

Pasma przenoszenia: 20 Hz-20 kHz (+/- 0,3 dB)

Poziom wyjściowy: 2,5 V

Zniekształcenia harmoniczne: 0,08% (maks.)

Odstęp sygnał-szum: 80 dB

Dynamika: 125 dB

Zmiany prędkości obrotowej: 0,0001% (maks.)

Wyjścia analogowe: RCA i XLR

Wyjście cyfrowe: koaksjalne 75 Ω

Wymiary: 440 x 100 x 340 mm

Masa: 8 kg